

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kon. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwojną.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Częstochowie

„Nowa księgarnia”—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Wielki Magazyn Ubiorów Męzkich

## KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

istniejący od kilku lat w Rynku obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca r. b. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały w najświetsze materiały tak krajowe jak i zagraniczne, w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich oraz nieprzemakalnych (gutaperkowych) haweleków, burek i palt, po cenach najprzystępniejszych. (7—1)

## Potrzebny jest zaraz na wieś

## PISARZ PROWENTOWY

bezzenny, mówiący i piszący po polsku i po niemiecku. Wiadomość w składzie żelaznym p. F. Rozenberga w „Petrokowie”. (3—1)

DO SPRZEDANIA

## BILARD

z blatem marmurowym zupełnie nowy. Wiadomość w eukierni S. Jasińskiego, ulica Petersburska w „Petrokowie”. (2—1)

## Doktor Grabowski

b. lekarz szpitala Św. Ducha w Warszawie, zamieszkał w „Petrokowie” w domu p. Kasparego. Przyjmuje do godziny 10 rano. (3—2)

## CUKIERNIA

## S. JASIŃSKIEGO

Poleca jako NOWOŚĆ wydawanie kawy doborowej prosto z maszyn, na sposób wiedeńskich kawiarni, szklanka kawy 8 kop. Ciasta w różnych gatunkach i Cukry deserowe codziennie świeże. (6—5)

## Pokój duży

do odstąpienia w każdym czasie, w domu p. Dudkiewicz przy ulicy Sławińskiej, na dole, z usługą. Wiadomość u W-nej Cecylii Makowskiej. (6—4)

## Kronikarz „Ateneum”

## o faworyzowaniu Niemców.

Wiadomo, że większość fabryk naszych, nie wyłączając należących do rodowitych Polaków, przepelniona jest robotnikami niemieckimi, często nawet wtedy, gdy z wszelką łatwością i bez żadnej szkody dla interesów pracodawcy, możnaby ich zastąpić miejscowymi. Otóż prasa, w imię uczuć i obowiązków obywatelskich nawołuje przedsiębiorców do dawania pierwszeństwa ludności swojskiej. Obowiązek ten powinien wszystkim pracodawcom polskim tembar-

dziej leżeć na sercu, że Niemiec protegują ogólnie swoich współziomków i dają zajęcie ludności miejscowej tylko w razach nieodzownej potrzeby. Wobec tego, po dokonaniu zwłaszcza faworyzacji wygnania rodaków naszych z poznańskiego, dalsze faworyzowanie Niemców byłoby ze strony naszej występkiem. Niestety, niepojęte to upodobanie do przyjmowania urzędników tej narodowości, która nas jawnie nienawidzi i nami pogardza, jest bardzo wśród naszych fabrykantów i kupców rozpowszechnione. Znam fabrykę, należącą do Polaka, w której ugodzony za trzyletni kontrakt, mechanik, Niemiec, pobierał 1500 rs. rocznie i mieszkanie z 3-ich pokoiów złożone; gdy zaś za pijaństwo i niedozór wydalony został, przyjęty na jego miejsce Polak, mający daleko wyższe kwalifikacje i chlubne świadectwa z najpierwszych w Europie fabryk, zaledwie wytargować zdołał 1200 rs. bez żadnych dodatków i bez żadnej gwarancji przeciwko kaprysom pryncypała, który w przystępie złego humoru może go wywalić w każdej chwili. Takimże samym przywilejem, jak ów mechanik, cieszył się inny pracownik, Prusak, zajmujący się pewną specjalną czynnością, któremu do cen, ustanowionych dla jego poprzednika, Francuza, dodawano 25%. Gdy nie do zniesienia zuchwał i aroganckie zachowanie się względem zwierzchności zmusiło ją do usunięcia tego beniaminka, następcy jego, Polakowi, daleko lepiej znającemu robotę, kazał właściciel odciąć 25% od cennika. Z pomiędzy ślusarzy tej fabryki najlepiej płatny jest Niemiec, fuszler, który nigdy systematycznie w swoim fachu się nie kształcił i czeladnikiem nie jest, lecz tylko nauczył się, przez opatrzenie, dokonywania pewnych reparacji fabrycznych. Z urzędników handlowych i administracyjnych najlepsze wynagrodzenie, wyższe od pensji dyrektora, pobiera w tej fabryce Niemiec z poznańskiego, dysponent jednego ze składów wyrobów fabrycznych, nienawidzący do tego stopnia naszej mowy, którą zna jednak dobrze, że nawet do pryncypała pisuje listy po niemiecku. Dodajmy, że zajmujący takie same stanowiska Polacy są wynagradzani 3 razy gorzej, oraz, że właściciel będącej w mowie fabryki kilkakrotnie

na znaczne sumy przez swych ulubieńców Niemców, był okradany. Wszystko to jednak nie zdołało go uleczyć z niewytłomaczonego respektu dla tej narodowości, do której, jak mnie zapewniał, ma czuć głęboką antypatyję. A nie są to fakty odosobnione. Mogłbym tu jeszcze przytoczyć wiele podobnych z innych fabryk polskich.

Stosunki takie dłużej trwać nie powinny, jeżeli nie chcemy sami dobrowolnie dopomagać Niemcom do powolnego wyzucia nas z mienia. Ci, co mówią o koniecznej potrzebie uciekania się do niemieckich sił roboczych, albo sami są w błędzie, albo starają się okłamać innych. Robotnicy Niemiec na całym świecie znani są jako fuszery i ocieźali. Jeżeli ich przyjmują w zachodniej Europie, to jedynie dzięki temu, że sprzedają oni tam swoją pracę tanio. Wyłowieni przez przedsiębiorców, mających za zasadę produkcji: *schlecht und billig*, nie mogą oni odznaczać się wysokim uzdolnieniem technicznym, nie mogą stanowić dla nas pożądanego nabytku tak samo pod względem ekonomicznym jak i społecznym. To, co się mówi o niezdolności naszych robotników, jest starą, ale tem niemniej wietrzną bajką, którą by już dawno był czas wyrzucić do śmietnika naszych głupstw narodowych. We wszystkich wielkich fabrykach zachodniej Europy można spotkać robotników naszej narodowości i pracodawcy bynajmniej ich za nieudolnych nie uważają; owszem, przeciwnie — bardzo dobrą o nich wydają opinię. W znanych zakładach Kruppa w Essen, jak mnie zapewniał jeden z przyjaciół, który je zwiedzał, do robót wymagających zręczności i szybkości sprowadzają umyślnie robotników polskich ze Ślązka. W Paryżu sam się przekonałem, że wszyscy rodacy nasi, posiadający fach, zarabiają bardzo dobrze i trudności w znalezieniu pracy bynajmniej nie mają. Co do pracowników wyższej kategorii, wiadomo, że są oni ogólnie widziani za granicą bardzo dobrze. Lesseps wyraża się o inżynierach Polakach nadzwyczaj pochlebnie i chętnie daje im zajęcie w swoich przedsiębiorstwach, bo przy budowie kanału Sueskiego tylko Polacy wytrwali na swych stanowiskach od początku do końca i wywiązali się z przyjętych na się zadań sumiennie. I w kraju więc moglibyśmy mieć pracowników zdolnych, gdybyśmy ich umieli szanować. Dopóki jednak, zarabiający zagranicą dobrze i traktowany jak człowiek, robotnik nasz będzie wiedział, że gdyby wrócił do kraju, będą mu płacili lichy i za zwierzchnika będzie miał jakiegoś grubijańskiego Niemca, który mu rzemyka u sandałów nie wart rozwiązać, a pomimo to ma mu prawo wymyślać „*Polnisches Schwein*,” dotąd będzie wolął pracować na obcej ziemi. Ci zaś, co zagranicę wyjechać nie mają możności, lub odwagi, płatni źle i traktowani jeszcze gorzej, będą też robili zawsze „aby zbyć,” bo jaka płaca, taka praca. Jest to naturalne, logiczne i sprawiedliwe.

Ażebyśmy więc mogli obejść się bez Niemców, musimy przedewszystkiem zaprzestać niezasłużonego ich faworyzowania, a następnie przejąć się głęboko tą prawdą, że zarówno obywatelski obowiązek, jak i własny interes osobisty każdego przedsiębiorcy polskiego nakazuje mu oceniać pracowników swoich sprawiedliwie i przekładać siły swojejskie nad cudzoziemskie. Obecnie, gdy, kilkanaście tysięcy, wydłonych z poznańskiego robotników rozmaitych fachów, przyjdzie na nasz rynek szukać zajęcia, kto ma w sercu choć isierkę miłości dla swego kraju, a w warsztacie pracy swojej choć jednego, stęsknionego za *Vaterlandem* Niemca, powinien go bezzwłocznie odesłać do rozporządzenia księciu kanclerzowi, a na jego miejsce przyjąć rodaka.

Po za tą jednak potrzebą chwili bieżącej, której sami o własnych siłach prawdopodobnie uczynić zadość potrafimy, istnieje jeszcze dalsza konieczność zapobieżenia na przyszłość zalewowi kraju przez Niemców, co już wobec tego, że większość fabrykantów naszych jest pochodzenia obcego, przechodzi możność społeczeństwa, pozostawionego samemu sobie. Pisma rosyjskie zwróciły już uwagę, że względów politycznych na konieczność interwencji rządu, dla osiągnięcia tego celu. Otóż pp. Józef Łubieński i Feliks Wesołowski postanowili za pośrednictwem Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu wystąpić z podobnym żądaniem do władzy w imię interesów ekonomicznych. W złożonym przez się wniosku upraszają oni wymienione Towarzystwo „o wyjednanie u rządu ogłoszenia prawa, zabraniającego fabrykantom zagranicznym (tylko?) zalewania Rosyi cudzoziemskimi dyrektorami, inżynierami, technikami i robotnikami, oraz nakazującego, ażeby każdy fabrykant do produkcji fabrycznej używał sił roboczych z pośród poddanych rosyjskich, a nadto, ażeby zarządzający fabryką był koniecznie poddany rosyjskim, jako osobistość odpowiedzialna przed państwem i społeczeństwem.” Nam się zdaje, że zamiast tego zakazu i nakazu, który wobec znanych sposobów obchodzenia prawa, mógłby pozostać martwą jedynie literą, byłoby rzeczą praktyczniejszą *nałożyć na cudzoziemców, przebywających w granicach państwa za paszportami niemieckimi, tak wysoką opłatę za dozwolenie pobytu*, żeby fabrykantom używanie niemieckich sił roboczych stanowiło wypadło za drogę. Wtedy z pewnością postaraliby się o wyksztalcenie sobie robotników z pośród ludności miejscowej, a władza również zapewne chętniej przychyliłaby się do wydania prawa, przynoszącego korzyść skarbowi, niż kłopoty politycy. Jeżeli autorowie wzmiankowanego wniosku uwadze tej przyznają słusność, możeby go zechcieli odpowiednio zmodyfikować, zanim pójdzie on pod obrady ogólnego zebrania Towarzystwa, którego staraniom powierzony został.

#### KILKA SŁÓW

#### o Ś. p. Faustynie Świdorskiej i jego Ojcu.

W № 40 „Tygodnia” podaliśmy krótką wzmiankę o ś. p. Faustynie Świdorskiej, skreśloną w pierwszej chwili otrzymania smutnej wiadomości o jego zgonie, w 65 roku życia. Znany ten szerszemu kółu czytelników prawdziwie polski humorysta, spędził całe życie na ojczystym zagonie, w swej wiosce Mzurowie, jako rolnik, a ostatnimi czasy delegat taksowy Tow. Kredytowego. Popularności jego początkiem była redakcyjna pierwszego u nas humorystycznego pisma p. t. „Wolne Żarty” i także poemat poświęcony Antoniemu Wadze p. t. „Wojna Owadów.”

Trzeba było znać osobie ś. p. Faustyna, aby zrozumieć i pojąć, że humor, był

przyrodzoną właściwością tej szczerzej, serdecznej i otwartej natury—a był to humor iście swojski, nie zaprawiony najmniejszą szczyptą goryczy i zjadliwej satyry, raczej zaprawny lekką, pobłażliwą ironią—śmiechem przez łzy!

Ś. p. F. Św.—jak to sam opowiadał nam przed 10 może laty—ujrzał pierwsze światło dzienne w mieście Piotrkowie dnia 14 lutego 1821 r.

W księgach metrykalnych w archiwum kościoła tutejszego parafijalnego, pod r. 1821 niema aktu urodzenia F. Ś.; dopiero pod d. 19 lutego 1823 r. znajduje się spisany akt odbytego chrztu jego w tym dniu i roku, a żadnego wspomnienia o miejscu i czasie jego urodzenia niema, co domyślać się każe, że nie gdzieindziej, tylko w tutejszem mieście musiał się urodzić, i, że chrzest nieprędko nastąpił po jego przyjściu na świat. Sam zaś ś. p. Faustyn Św. opowiadał nam, że zaledwie miał kilka lat, kiedy po śmierci ojca, opuścił Piotrków,—w pamięci wszakże jego pozostało silne wrażenie zgonu ś. p. ojca jego Piotra, b. pułkownika 2-go pułku ułanów polskich, kawalera orderów legii honorowej, wirtuosi militari i Sardyńskiego zasługi wojskowej. Pogrzebowi jego towarzyszył konsystujący naówczas w Piotrkowie oddział b. wojska polskiego, trzykrotnie wystrzałami żegnając u grobu odważnego, szlachetnego i zasłużonego żołnierza.

Ś. p. F. Ś. zapytywany przez nas o miejsce pochowania zwłok swego ojca, tyle tylko pamiętał, że takowe złożone zostały za miastem przy ścianie zewnętrznej jakiegoś małego kościółka. Z tego łatwo się domyśleć, że ciało jego spoczywa przy samym kościółku Panny Maryi na końcu Krakowskiego Przedmieścia, na cmentarzu wówczas jeszcze grzebalnym, na którym wszakże niema żadnego śladu nagrobka lub napisu, wskazującego miejsce wiecznego spoczynku zasłużonego wojaka. Na dowód że F. Św. był wówczas małym dzieckiem, przytoczył on, iż niósł go za trumną na rękach stary wachmistrz, niegdyś podwładny, a następnie sługa i przyjaciel swojego dowódcy. Nie wyszło z pamięci nieboszczykowi i to, że stary wojak na pogrzebie zalewał się łzami spadającymi gradem na jego głowę.

Ś. p. Piotr był dowódcą naprzód 3-o legionu polsko-włoskiego, a w końcu pułkownik 2-go pułku b. ułanów polskich, urodzony 15 marca 1756 r. w niewielkiej wsi Gostynia w W. Księstwie Poznańskim, którą ojciec jego (Piotr także) dzierżył, w 16 r. życia wszedłszy do wojska polskiego, pozostawał w niem 44 lat, okryty w końcu 36 ranami. Ostatnie kilka lat życia spędził w Piotrkowie. Stan jego służby bardzo ciekawy. Oto są z niego wzięte niektóre wybitniejsze wiadomości.

Jako podporucznik był przez lat 4 przy boku b. p. polskiego Stan. Potockiego w Konstantynopolu. Dnia 16 lipca 1794 r. mianowany przez Tadeusza Kościuszkę kapitanem w pułku strzelców pułkownika Węgierskiego. Po upadku powstania, pomimo licznych ran, wstąpił do legjonów we Włoszech. Tam odbył za Cesarstwa wszystkie kampanie w latach od 1805 do 1809. W 1805 powołany rozkazem Napoleona I do wielkiej armii, walczył pod dowództwem generała Zajęczka. Po zawartym traktacie z Austryją, powrócił do korpusu włoskiego. W mnóstwie bitw, przy oblężeniach i zdobywaniu wielu miejsc warownych, odznaczał się mężstwem niezwykłym: tak np. pod Falari zabrał nieprzyjacielowi 6 dział. Król neapolitański Józef Bonaparte, mianował go na polu bitwy majorem w pułku ułanów. Służył pod dowództwem Macdonalda i pod generałami Kniaziewiczem i Dąbrowskim. W bitwie pod Rosigliano 1806 r. atakowy przez dwa bataliony (1800 austryjaków), z małą garstką 300 żołnierzy rozbił i przymusił do ucieczki ich kolumny, przyczem zabrał 200 do niewoli i 4 działa. Głównodowodzący generał Suchet przedstawił Świ-

derskiego Hieronimowi, królowi Westfalii za odznaczenie się.

W r. 1807 znajdował się przy 9 korpusie wielkiej armii, — 15 maja na czele 200 ułanów zwyciężył i zupełnie rozbił kolumnę z 2,000 prusaków w bitwie pod Salzbrunn w Szlązku, wziął 3 działa, 64 konie, 33 oficerów i 800 niewolnika. Dowodzący tą bitwą generał Lefebvre Desnouette przedstawił cesarzowi nadzwyczajną odwagę i waleczność Piotra Świdorskiego, za co ostatni otrzymał od Napoleona order legii honorowej; król zaś Westfalski Hieronim, z rozkazu cesarskiego, mianował go pułkownikiem dowódcą 3-go legionu polsko-włoskiego. W tej bitwie prócz odniesionych ciężkich ran, stracił prawe oko. Pod Lipskiem, zasłaniając odwrót wielkiej armii francuskiej, ugodzony kulą w piersi, długo i ciężko chorował, z powodu czego, długo do czynnej służby polowej nie wracał i pełnił tylko obowiązki komendanta placu w różnych miastach Europy. Po wskrzeszeniu Królestwa Polskiego 1815 roku Świdorski otrzymał w nowej armii polskiej dowództwo 2-go pułku ułanów. Tyloletnia służba wojskowa w ciągłym prawie ogniu, utrata sił i zdrowia, tudzież 60 lat życia przy tylu ranach zmusiły go do tego, że w pół roku po objęciu dowództwa 2-go pułku ułanów, na podaną przez siebie prośbę, otrzymał od cesarza Aleksandra I-go uwolnienie od służby i pensję rezerwową, którą pobierał do śmierci. Po opuszczeniu wojska mieszkał na wsi, a ostatnich kilka lat spędził w Piotrkowie ciesząc się ogólnym szacunkiem, czcią i miłością. Tu, otoczony rodziną na rękach swojego przyjaciela ks. Kiełbińskiego pijara, d. 25 września 1826 r. zakończył spokojnie, pojednany z Bogiem, swój bohaterski żywot, osierociwszy żonę i 2 synów: Tomasza, który służył wojskowo i Faustyna.

#### Wiadomości Bieżące.

— *Charakterystyczną i zarazem bolesną cechą* chwili obecnej, jest upadek czytelnictwa gazet warszawskich, które się w przeciągu paru lat ostatnich nieproporcjonalnie podobno zmniejszyło, jak donosi artykuł „Prawdy” p. t. *Gaśnięcie Swiateł*.—Niema kwestyi, że stagnacja i bieda ogólna coraz większa; ale fakt powyższy jest dowodem czegoś więcej, nietylko biedy: jest on dowodem (jak słusznie twierdzi „Prawda”) że potrzeba wiedzy, nie zakorzeniła się w społeczeństwie, pomimo wszelkich dotychczasowych na temat ten deklamacyj; kto bowiem nie prenumeruje żadnej gazety — z pewnością nie kupi i książek „Niemiec, francuz, norwegczyk lub czech, jeśli mu bieda dobodzie, ogranicza się na przód w innych kierunkach, w kierunkach *rzeczywistego* zbytku, a czytanie uważa za jedną z najpierwszych potrzeb życia, której się wyrzeka jedynie w *ostatniej* nędzy. Tymczasem u nas „jedynym schroniskiem”—jak się dotąd wyrażano—nie podtrzymane, wali się i dziurawi, a płytki sąd mniema, że na tej ruinie stracą tylko przedsiębiorcy!... Suma wszystkich abonentów prasy warszawskiej nie przechodzi obecnie 60,000; mniej więcej zatem jeden egzemplarz pisma przypada na 100 do 150 mieszkańców ludności polskiej w Cesarstwie i Królestwie!”

Do tej samej kategorii faktów należy zaliczyć zmniejszenie od 1-go października formatu „Korespondenta Płockiego,” który istotnie od pewnego czasu chylił się zaczął ku upadkowi, co niestety było dostrzedz wprawnoemu oku. Uznana przedtem wartość tego prowincjonalnego organu zasadzała się głównie na licznych i wyczerpujących korespondencyjach z głębokich zakątków dworków szlacheckich, osad i gmin gub. płockiej, a egzystencja tegoż opierała się przeważnie na uznaniu czytelników prowincjonalnych; od niejakiego czasu nie

stało korespondencyj, a w końcu i czytelników. Dziwimy się jednak, że w samym Płocku i innych miastach gubernii, nie znalazł organ ten dostatecznego poparcia, co nie przemawia bynajmniej na korzyść tamtejszej inteligencji. Ale bo też z drugiej strony, na przyszłość należy wyjść „Korespondentowi,” nolens volens, z zaczarowanego kółka jednostronności i przeważnie uwzględnić potrzeby, a nawet, po części, i upodobania czytelników miejscowych, nie zapominając wszakże i o potrzebach mieszkańców wsi, o tyle, o ile oni sami będą się stawali do tego przyczynić swem zainteresowaniem się niemi i swem współpracownictwem.

Trudne to wprawdzie zadanie wobec zmniejszenia formatu gazety, ale spełnić je należy koniecznie. Nie wątpimy też, że usiłowania redakcyi w tym kierunku, prędzej, później pomysłnym uwieńczone zostaną skutkiem, t. j. że przywróci ona z czasem gazetce, jak pragnie i obiecuje, powiększony format, a gubernii płockiej... zdyskredytowaną opinię!.. „Zapoznawać bowiem potrzebę prowincjonalnego, organu, jest równoznacznem zapoznaniu istnienia miejscowej inteligencji, życia prowincyi i jej potrzeb!”

— **Dzisiaj** (data numeru niedzielnego) ma się odbyć pierwsze ogólne zebranie członków miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, na którym ma być wybrana Rada Zarządzająca (osób 12+4) i Komisya Rewizyjna (osób 4). Prawdopodobnie rozpatrywanym będzie i projekt instrukcyi dla tejże rady i komisyi, który to projekt, według §§ ustawy, przyjmuje i zatwierdza ogólne zebranie.

Nie zapisani dotąd na członków Towarzystwa, a pragnący doń należeć, mogą to uczynić przy wejściu na salę ogólnego zebrania.

— **(Nadesłane).** Z upoważnienia Rady Nadzorczej straży ogniowej ochotniczej, mam zaszczyt najuprzejmiej prosić szanownych członków honorowych tejże straży, o wniesienie na moje ręce, jako kasyjera, rat za rok bieżący, oraz zalegających.

F. Jędrzejewicz.

— **Gazet niemieckich** o ile wiemy zaprzestano prenumerować w naszym mieście w kilku naraz domach. Warto, aby dobry ten przykład podziałał na pozostałych prenumeratorów pism niemieckich, które (mówiąc nawiasem) p. Bismarek polecił niedawno drukować koniecznie pismem gockiem, nie wyłączając nawet ogłoszeń! Prawdziwie niemiecka zaciekłość!..

— **Kółko amatorów** krząta się około urządzania szeregów przedstawień amatorskich teatralnych. Pierwsze przedstawienie, na korzyść straży ogniowej, ma odbyć się w końcu b. m. W projekcie są: „Dziwacy” komedya L. Swiderskiego „Uwięziona” Mellerowej—i obrazek ludowy Anezyca „Werbel domowy.”

Kiedy mowa o przedstawieniu amatorskiem nie od rzeczy przypomnieć będzie właścicielowi teatru o niedogodnościach urządzenia takowego. Chłód i przeciąg panujące w nim, są nie do wytrzymania; garderoba zimna, sala również, przedsionek ciasny, miejsca na bufet żadnego—a droga do tego niefortunnego przybytku sztuki, prawdziwie zakazana, iście droga do czyści! Toż przecie asfaltowy chodnik nie jest rzeczą zbyt kosztowną, zwłaszcza dla tak zamożnego jak pan Spahn obywatela; sądzimy też, że pan S. zdobędzie się nań w niedługim czasie.

— **Pogłoska.** Przed tygodniem rozszła się w mieście pogłoska, iż pan Ginsberg właściciel fabryk w Zawierciu, zamieszkujący stale w Berlinie i dotknięty baniejnym dekretem pruskim, powróciwszy do Zawiercia, wyeksperymentował wzamian p. Bismarkowi 200 robotników niemieców ze swej fabryki. Starając się sprawdzić tę

pogłoskę, odnośliśmy się z zapytaniem do tamtejszego naszego korespondenta, odpowiedź którego znajdą czytelnicy poniżej, w dziale korespondencyj.

— **Zuchwała kradzież.** Dowiadujemy się, iż z wtorku na środę, około godziny 5 rano nieznanzi złodzieje weszli do parterowego mieszkania w domu p. Babińskiej przy alei Aleksandryjskiej. Energia pani O. lokatorki owego mieszkania, popsuła szyki napastnikom, którzy uciekając, zdołali tylko pochwycić zegarek i parę innych drobnych przedmiotów, na ogólną sumę rs. 30.

— **Nowych pożyczek** w L. Z-ch seryi V wypłaciła tutejsza Dyrekcya szczegółowa do 13 września r. b. 90 dobrom ziemskim na ogólną sumę 710,650 rs. Z tego: do rąk właścicieli dóbr rs. 466700; wierzytelności hipotecznym 231400; w depozytach 12,550.

— **Licytacja.** Za zaległość Tow. Kr. Ziemskiego, tutejsza dyrekcya szczegółowa sprzedała w dniu 9 b. m. folwark Długie z powiatu noworadomskiego. Nabywcą, za najwyższą postawioną sumę tj. za rs. 8600, jest p. Ferdynand Wajcht.

— **Wyjazd Sądu.** W Środę, Czwartek, Piątek i Sobotę, wydział karny miejscowego sądu okręgowego sądził sprawy w Łodzi, na zwykłej kadencji.

— **Ofiura.** Sędzia pokoju okręgu 2-go miasta Piotrkowa wręczył kasie taniej kuchni rs 30 kop. 96, zebrane w kancelaryi swej do puszek, od stron, które pokonały spory w sposób polubowny.

— **Teatr.** W czwartek ujrzelismy po raz pierwszy trzyaktową komedya autora „Męża z grzeczności” p. Abrahamowicza, pod tytułem „Już ma klientów”. Żółtko, młody adwokat, stara się o rękę Zofii Baryllo, córki bogatego aptekarza. Rodzice jej nie chcą zezwolić na małżeństwo dotąd, dopóki przyszyli ich teści nie będzie miał pewnej liczby klientów.

Nareszcie zjawiają się oczekiwani klienci: Astolf poeta, Śledziennicki i Genowefa z córką. Nieszczęście chce, iż pierwszy z nich zapożywa matkę Zofii o nasładownictwo w poezjach. Śledziennicki nie płaci aptekarzowi komornego i skarży go do sądu o szkodę i straty z powodu wilgoci w mieszkaniu; Genowefa nakoniec wnosi pretensję do młodego Barylly o to, iż ten ostatni, obiecawszy się ożenić z jej przekwitłą córką nie dotrzymuje obietnicy. Zład masa komicznych sytuacji. Koniec końcem Żółtko szczęśliwie godzi wszystkie kolizyje i Numa wychodzi za Pompiljusza. Główną rolę Żółtki odtworzył p. Jabłoszewski wcale nieźle. W ogóle całość szła żywo.

Sobotnie przedstawienie wypełniła operetka Planquetta „Rip-Rip” Śliczna muzyczka, oryginalna, pełna fantazyi treść i dobre wykonanie sprawiły, że licznie zgromadzona publiczność doskonale się ubawiła. P. Czyżkowski w roli Ripa przedstawił się nam nader sympatycznie wcale nie ustępując p. Bandrowskiemu którego widzieliśmy poprzednio w tej kreacji. Szczególniej dobrze odśpiewał tercet z dziećmi i spiewkę „to jest nie”. Małutki Polo i Karolek kilkoletnie zaledwie dzieciaki miłutko wykonały wspomniany tercet. Komicznem było widzieć z jaką swobodą te małństwa znajdowały się na scenie.

W Niedzielę po raz trzeci odśpiewano „Gasparone” ulubioną operetkę Millockera. Najwięcej oklasków zbierał p. Teksel, Micińska, Czyżkowski i Nowakowski.

P. Czyżkowski wsmienicie odegrał rolę Benozza; śpiewał zaś jak nigdy. Szkoda że tego powiedzieć nie można, o p. Radwanie (Conte Erminio)—był bowiem silnie zakatarzony i wskutek tego śpiewał nieszczęśliwie.

We Wtorek po raz trzeci dano „Mąż z grzeczności” Na Czwartek afisze zapowie-

działy „Violette” na benefis p. Micińskiej-Sprawozdanie z tego ostatniego przedstawienia zamieścimy w następnym numerze.

— **Z rozporządzenia** Głównego Zarządu poczt i telegrafów, z dniem 13-go października 1885 r. otwartym został codzienny ruch karetek pocztowo pasażerskich na tracie z Częstochowy przez Wieluń do Sieradza; takowe karetki będą wychodzić z Częstochowy o godzinie 3 po obiedzie. Jednocześnie otwarta została stacyja pocztowa we wsi Rudniki, gubernii kaliskiej, powiatu wieluńskiego, na tracie częstochowsko-sieradzkiem, a istniejący trakt pocztowy od Wielunia przez Praszkę do Krzepie został zamkniętym, wzamian, został nowo-otworzony pomiędzy Praszką i Rudnikami.

— **Tramwaje w Łodzi** zostały zatwierdzone. Według zatwierdzonego projektu mają być zbudowane dwie linije: jedna przez ulicę Piotrkowską — osobowa; druga przez ulicę Widzewską — towarowa, obok tego ma być przeprowadzona jeszcze odnoga do dworca kolejowego. Ostateczny termin do składania deklaracyj na podjęcie się budowy tramwajów, naznaczony został na dzień 1 lutego roku przyszłego. Projekt połączenia tramwajami Łodzi ze Zgierzem i Pabianicami upadł.

— **W Konstantynowie** w nocy z 28 na 29 z. m. podczas ulewnego deszczu nieznanzi złoczyńcy, otworzyli wytrychami boczne drzwi kościoła i zabrali z zakrystyi kielich z patyną, a z cyboryjum puszkę z Najświętszym Sakramentem. Na ołtarzu św. Michała, złoczyńcy potamali świece woskowe i zabrali z tamtąd trzy lichtarze platerowane.

— **W Częstochowie** rozpoczęto naprawę murów okalających klasztor Jasnogórski. Koszta, konieczne dla wykonania tego przedsięwzięcia w całości, obliczono na 100,000 rs.

— **Nominacje.** Do powiatów: noworadomskiego, częstochowskiego i będzińskiego zamianowanym został p. o. inspektora podatkowego książe Aleksy Golicyń, kornet kawaleryi armii.

— **Przesilenie agrarne w Galicyi** — pisze „Chwila” — przekonano nawet najgorętszych zwolenników polityki, że się tak wyrażę, rolnej, iż ziemia sama nie wyżywi nas, jeśli przemysł i handel wymkną się z naszych rąk. O przemyśle trudno nam jeszcze marzyć, gdyż rozwój tej gałęzi krajowego gospodarstwa zawiśł przede wszystkim od rządu, a ten, jak dotąd, w tym kierunku jeszcze nie czyni; ale co do handlu, to bez trudności możemy wziąć się do niego, jeśli tylko będziemy mieli chęci i środki potemu. Dotąd cały handel spoczywał w rękę żydów, których, niestety, żadną miarą nie możemy zaliczyć w Galicyi do pracowników narodowych, gdyż jak wszędzie indziej, tak i tu, tworzą oni naród w narodzie.

W ostatnich czasach, inteligencya chrześcijańska, nie mogąc w skutek hiperprodukcji ludzi umiejących czytać i pisać, znaleźć nigdzie pomieszczenia, rzuciła się z drobnymi kapitałami na pole handlowe, i jak dotąd jej usiłowania zostały uwieńczone bardzo pomysłnemi rezultatami. Z jednej strony, na przestrzeni między Przemyślem, a Czerniowcami Rusini otwierają po miastach i wioskach sklepy chrześcijańskie, zwane „torhowłami,” z drugiej strony czynią to samo na Mazurach zawiązując się co dzień nowe „Kółka rolnicze.” Dotąd, a powstały one wszystkie w ciągu ostatniego sześciolecia, sklepów chrześcijańskich mamy już w Galicyi po wsiach około 300. Ponieważ wszystkim dobrze się powodzi, więc teraz zacząć powoli tworzyć się składki hurtowe, spółki handlowe i tym podobne instytucje.

## Z sali sądowej.

(Falszywe denuncyacje.)

Nader charakterystyczną sprawę rozpatrywał miejscowy sąd okręgowy w dniu 23 września r. b. — W końcu 1883 roku do prokuratora sądu nadesłana została prośba niejakiego Stanisława Dudka, o przeprowadzenie śledztwa i exhumację zwłok jego ojca, zmarłego jakoby wskutek pobicia, przez sędziego gminnego Lewandowskiego, w osadzie Biała w rawskim. Prośbę tę za niepismiennego Dudka podpisał Józef Zakrzewski.

Zarządzone śledztwo wykryło, iż stary 70 letni Dudek zmarł na zapalenie płuc i dla braku pomocy lekarskiej: syn zaś jego Stanisław ani myślał skarżyć się na sędziego gminnego, i o napisanie skargi nikogo nie prosił, a żadnego Józefa Zakrzewskiego nie zna. Ekspertyza prośby przysłała do wniosku, że skargę pisał niejaki Kunowski. Ten ostatni zeznał iż prośba rzeczywiście pisana była jego ręką, ale że o to prosił go niejaki Żurawski, który mu dał brulijon, i który on tylko przepisał na czysto; wreszcie język ruski mało mu jest znany. Żurawski zalecił mu tajemnicę, namówiwszy go, ażeby zeznał, że prośbę tę dała mu do przepisania nieznaną kobieta. Żurawski ze swej strony całemu objaśnieniu Kunowskiego dał kłamstwo.

Zapytywany sędzia gminny Lewandowski objaśnił, iż cała denuncyacja jest dziełem zemsty prywatnych obrońców Białej, w celu szkolenia mu w oczach władzy i społeczeństwa. Będąc sędzią gminnym z urzędu nominowanym, i widząc, jak panowie ci nie przebiegają w środkach wyzysku<sup>(1)</sup>, gorąco pragnąc uwolnić włóścian od nieuczciwej eksploatacji pokatnych doradców, prosił każdego, aby we wszystkich interesach do niego się wprost uciekano i takim sposobem zmniejszał dochody tych osobistości. Z liczby prywatnych obrońców Białej największą urazę za jego działalność czuli ku niemu Żurawski i Kunowski. Wójt gminy Marjanów, Jędrzejewski, zeznał iż Żurawski prosił go pewnego razu o przepisanie skargi na sędziego, ale J. polecił prosiącemu zwrócić się z tem żądaniem do Kunowskiego, sam nie chcąc się w to wdawać.

Okoliczności drugiej podobnej sprawy były następujące.

Sąd gminy 4 okręgu w rawskim gdzie prezydował sędzia Lewandowski, w lecie 83 roku skazał niejakiego Fejgenbauma za samowładność na 7 dni aresztu. Od wyroku tego podsądny założył apelację do zjazdu w Piotrkowie, którą podpisał osobiście. Wyrok pierwszej instancji zatwierdzono; tymczasem w grudniu tegoż 83 r. do p. ministra sprawiedliwości podana została przez Fejgenbauma skarga, podpisana znowu przez Józefa Zakrzewskiego. Skarga ta opiewała, iż sędzia gminny Lewandowski, dla potępienia Fejgenbauma, fałszywie zredagował protokół posiedzenia sądowego. Badanie pierwiastkowe wykryło, w oskarżeniu Lewandowskiego czysty fałsz i wymysł. Lewandowski oznajmił, iż rzecz ta również jest dziełem Żurawskiego i Kunowskiego, a Fejgenbaum nie o skarżenie wie i wszelkie swoje prośby sam podpisuje. Pan Ramlew, u którego Kunowski zajmował stanowisko nauczyciela domowego, widział, jak K. w jego obecności przepisywał zredagowaną skargę. Inni świadkowie także poznali charakter pisma Kunowskiego, objaśniali jednak, że K. nie zna dobrze języka rosyjskiego i, mógł tylko przepisać skargę już gotową.

Kunowski przyznał się do przepisania skargi, dodając, iż treści jej nie rozumiał; Żurawski zaś zaprzeczył wszelkiego spół-

nictwa w tej sprawie z Kunowskim. Zredagował on wprawdzie pewnego razu skargę do ministra na sędziego, którą przepisał Kunowski a podpisał sam Fejgenbaum, ale takową zniszczono i nigdzie jej nie wysłano.

Na zasadzie powyższych danych b. pisarz gminny Maksymilian Żurawski i pruski poddany Julijan Kunowski oddani zostali pod sąd za fałszywe denuncyacje t. j. z mocy art. 940 i 1538 k. k. g. i popr.<sup>(2)</sup>

Na śledztwie sądownym wszystkie wyżej przytoczone okoliczności zostały potwierdzone. Podsądni obrońców nie mieli<sup>(3)</sup>. Podprokurator, p. Wiesołowski w świetnej przemowie wniósł o jak najsurowsze ukaranie podsądnych. Obok każdej instytucji — mówił on — rozwijające się prawidłowo, istnieją pasożyty, żywiące się cudzym kosztem. Takimi pasożytami są pokatni doradcy. Istniała to plaga, szczególnie po wsiach, gdzie liczny żywioł wiejski pada ofiarą ich nieuczciwości i wyzysku.

Żurawski, jak i przedtem do winy się nie przyznał; Kunowski zaś powtórzył iż przepisywał skargi, nie wiedząc o ich treści.

Po krótkiej naradzie ogłoszono wyrok. Na zasadzie 940 i 1538 art. k. k. g. i popr. skazano Żurawskiego na 8 miesięcy, Kunowskiego zaś na 4 miesiące więzienia.

## Z Zawiercia.

dnia 15 paźd. 1885 r.

Na list Sz. Redakcyi, z d. 10 b. m. mamy honor odpowiedzieć, iż p. Ginsberg właściciel fabryk w Zawierciu jest pruskim poddanym; nie podległ zatem baniejszemu wyrokowi rządu pruskiego, do Zawiercia nie wrócił i jak mieszkał dotąd tak i nadal mieszkać będzie stale w Berlinie. Chociaż jednak wzamian za swą osobę odwetu robić nie miał zasady i nie zrobił, to jednakże faktem jest niezaprzeczoną i godnym uznania zachowanie się wobec dzisiejszej sytuacji pana Masł. dyrektora głównego fabryk, który zgłaszających się ciągle z Prus wygnańców chętnie przyjmuje, dając im w tych fabrykach zatrudnienie; pruskich zaś poddanych o tyle wydała, o ile przybywa wygnańców.

Jak wiadomo z inicjatywy tegoż pana M. zaprowadzoną została spółka spożywcza kilka miesięcy już egzystująca i mająca wielką przed sobą przyszłość. Brak nam jeszcze taniej kuchni dla robotników, i — kościoła.

Fabryki nasze posiadają od niedawna aparaty Bergera do wywożenia nieczystości, przez co już wolni jesteśmy od szkodliwych wyziewów — na jakie dawniej byliśmy narażeni.

Zawiercie leżące na granicy dwóch gubernij do niedawna należało częścią do gubernii kieleckiej a częścią do piotrkowskiej. Od czasu jednak połączenia się w jedną osadę i przyłączenia do powiatu będzińskiego, dzięki energii naczelnika tego powiatu, pod względem porządku i czystości wielce postąpiło naprzód i przybrało inny pozór. Nie mamy też już tyle błota i cuchnących ulic; wszystkie ulice są brukowane i posiadają rynsztoki — a podwórza zostały oczyszczone.

Jedną tylko plagą grasuje w Zawierciu i nie zmniejsza ale powiększa się ciągle, to jest kradzieże. Niema prawie nocy w Zawierciu, aby kogo nie okradziono; mnie samego w przeciągu miesiąca sierpnia 4 razy to spotkało.

Już teraz i zamknięcie nie zabezpieczy przed złodziejami — wybijają oni otwory w ścianach lub podkopują się pod budynki.

(<sup>2</sup>) Art. 940 grozi za fałszywe denuncyacje więzieniem od 4 do 8 miesięcy lub nawet pozbawieniem wszelkich praw i zesłaniem na Syberyję. Art. 1538, za kalumnię — domem poprawy od 8 miesięcy do 1 roku.

(<sup>3</sup>) Ekspert p. Kamiński, wezwany dla zrobienia ekspertyzy prośb orzekł, iż obie prośby pisała ręka wprawna i dobrze obeznana z rosyjskim językiem.

Nad stawem w Zawierciu jest mały domek, a raczej altana, z oknami na staw, w której mieści się sklep masarski prusaka Jasina. Otóż ten sklep będąc w nocy od ulicy silnie zaryglowany, z 3-ech zaś stron wodą otoczony a zatem niedostępny dla „surowców”, pomimo ponętnej swej fizjonomii, cieszył się bezpieczną pozycją. Niedługo jednak i na to znalezione sposoby: pewnej nocy przystawiono drabinę od stawu, a złodziej będąc pewny, że tam w sklepie nikogo nie ma, wsuwa rękę oknem do sklepu po zdobycz. Lecz zaledwie ją włożył — wyciąga z jękiem napowrót pokrwawioną i rozciętą do kości. Obrońcą okazał się małoletni syn masarza, nocujący podówczas w sklepie i zaczajony pod oknem. Złodziej pokrwawiony, gdy poczał z rana szukać pomocy lekarskiej, został spostrzeżony i oddany w ręce sprawiedliwości.

Na koniokradach nam także nie zbywa — przed paru tygodniami, w Krompolowie, ze stajni starozakonnego dziedzica Habermana wyprowadzono parę koni i dotąd, pomimo energicznych poszukiwań i sprytu żydowskiego, skradzionych koni nie odzyskano. P.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXII.

Ogólny rys reform edukacyjnych w Królestwie Polskiem od r. 1833—1855.

(Dalszy ciąg patrz—№ 40).

Współcześnie z otworzeniem gimnazyjum realnego w Warszawie, ogłoszono „ustawę dla Instytutu Gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa” w Marymoncie, pod Warszawą, (31 sierpnia 1840 r.) (\*).

Instytut składał się z dwóch oddziałów: rolniczego i leśnego, a nadto, znajdowała się przy nim szkoła niższa wiejska. Bliższy dozór nad praktycznym powołaniem instytutu należał do Rady Instytutu, pod prezydencją jednego z członków rady wychowania. Rada składała się z urzędnika wyznaczonego przez Kom. Rz. Przychodów i Skarbu, Dyrektora instytutu, tudzież członków z grona profesorów i nauczycieli, mianowanych przez kuratora okręgu naukowego, za porozumieniem się z kom. przychodów i skarbu. Nadto przy instytucie znajdował się: inspektor uczniów, inspektor gospodarstwa, urzędnicy i służba ekonomiczna. Nauki wykładane w instytucie dzieliły się na główne i pomocnicze:

Do głównych należały: I) Nauka gospodarstwa wiejskiego, obejmująca w sobie: a) agronomię, czyli naukę o gruntach, nawozach, uprawie mechanicznej i narzędziach rolniczych, b) uprawę roślin gospodarskich, c) hodowanie bydła domowego i d) ogólny zarząd gospodarstwa. II) Nauka leśnictwa obejmująca w sobie: a) uprawę lasów, b) ochronę, albo policyję lasów, c) użytkowanie z lasów, d) urządzenie czyli zagospodarowanie lasów, e) szacowanie i ocenienie, f) zarząd albo administracyję lasów, g) instrukcyje leśne rządowe i h) łowiectwo.

Nauki pomocnicze: matematyka, fizyka, chemia, historia naturalna, rachunkowość gospodarska, miernictwo i niwelacyja, rysunek linearny, architektoniczny, mechaniczny i typograficzny, budownictwo wiejskie, technologia gospodarska, weterynaryja, ogrodnictwo, prawo krajowe obowiązujące, procedura i administracyja rządowa, (o tyle, o ile potrzebne są właścicielom ziemskim, zarządzającym dobrami i leśnictwem), statystyka gospodarcza i leśna Cesarstwa tudzież Królestwa Polskiego, języki rosyjski i niemiecki. Oprócz tego, wszystkim uczniom instytutu wykładano religiję.

Kurs nauk w instytucie, dla każdego od-

(\*) Patrz: „Zbiór przepisów adm. wydział oświecenia.” Tom. V.

(<sup>1</sup>) Żurawski np. uprosił pewnego księdza, ażeby z ambony głosił sławę jego adwokackiej kancelaryi, jako filii pewnego obrońcy z Nowego Miasta, oraz sławę jego bezinteresowności w udzielaniu porady biednym!..

działu, trwa lat dwa. Po ukończeniu kursów uczniowie własnofunduszowi mogli, a zostający na kosze skarbu powinni byli, odbyć co najmniej przez rok jeden praktykę gospodarską lub leśną, bądź w dobrach instytutowych, bądź w dobrach prywatnych albo rządowych, wzorowo urządzonych.

Tylko po zadowalniająco: złożeniu teoretycznych i praktycznych egzaminów, wychowawcy instytutu otrzymywali patenty na *wykształconego gospodarza lub leśniczego*. Celujący otrzymują nadto srebrne medale.

*Szkola wiejska* miała na celu należyte przysposobienie praktycznych rolników, obecnianych ze wszystkimi gałęziami gospodarstwa wiejskiego i rzemiosłami, niezbędnymi dla rolnika. Kurs szkoły wiejskiej trwał lat 7.

W r. 1857 instytut otrzymał nową ustawę, dość zbliżoną do poprzedzającej. Zaniechano jednak podziału kursów na 2 specjalne oddziały; zmieniono czas trwania nauk z 2-eh na 3 lata; podniesiono opłatę wpisową do 250 rs., oraz zwolniono uczniów od praktycznych zajęć po za obrębem instytutu; kończącym całkowity kurs nauk przyznawano stopnie *agronoma* 1 lub 2 klasy.

Należy oddać sprawiedliwość, że instytut gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie znakomicie się przyczynił do podniesienia rolnictwa w całym kraju.

„Celem ułatwienia dzieciom znaczniejszej części osiadłych w Królestwie Polskiem niemców i rosyjan, nabycia wiadomości odpowiednio potrzebom ich i zatrudnieniom, ustanowioną została w 1843 r. w Warszawie (a następnie w Łodzi), 4-roklasowa *szkole realna niemiecko-rosyjska*.” Ustawa tej szkoły kilku szczegółami wybitnie różniła się od ustaw innych szkół powiatowych, a mianowicie: nauczycielami szkoły niemiecko-rosyjskiej mogli być tylko rodowici Niemcy i Rosjanie; nauka religii prawosławnej i geografia wykładały się w języku rosyjskim, wszystkie zaś pozostałe przedmioty — w niemieckim; opłata od uczniów wynosiła tylko 3 rs. 75 kop. rocznie.

W r. 1844-m przy gimnazjum realnem w Warszawie, w miejsce oddziału malarstwa, ustanowioną została „*Szkola Sztuk Pięknych*,” mająca na celu „podać sposobność młodzieży Królestwa Polskiego kształcenia się w rysunkach, malarstwie, rzeźbiarstwie i architekturze.” Szkoła sztuk pięknych składała się z 3-eh oddziałów: malarstwa, rzeźby i architektury. Wykładano w niej: religiję, język rosyjski i literaturę; rysunek z żyjącej natury, ornamentów i pejzaży; anatomiję zastosowaną do sztuk pięknych; perspektywę i optykę; kompozycję i malowanie; historję powszechną, starożytności i mitologję, zastosowaną do sztuk pięknych; historję sztuk pięknych; naukę rzeźby; architekturę; matematykę z zastosowaniem do architektury; niwelacyję i miernictwo, oraz zastosowanie statyki do wyboru i przygotowania trwałych materjałów (\*).

Na wydziałach malarstwa i rzeźby kurs nauk był 4-roletni, w oddziale architektury — 3 letni.

Kandydaci do szkoły sztuk pięknych, oprócz odpowiedniego uzdolnienia, powinni byli posiadać świadectwa z ukończonych 4 klas gimnazjalnych lub powiatowych. Opłata szkolna wynosiła 7 rs. 50 k. rocznie, a na wydziale architektonicznym 15 rs. rocznie. Uczniowie szkoły korzystali z praw i prerogatyw, przysługujących wychowancom średnich zakładów naukowych w okręgu warszawskim. Szkoła znajdowała się pod zarządkiem dyrektora gimnazjum realnego, lecz posiadała odrębnego inspektora. Uniform ucznia szkoły sztuk pięknych różnił się od uniformu wychowanców gimnazjum realnego jasno-zieloną obwódką u czapki. — W r. 1852 szkoła sztuk pięknych otrzymała nową ustawę; od tej chwili stała

się ona samodzielną instytucją naukową, nie mającą nic wspólnego z gimnazjum realnem. Uczniom oddziału budownictwa, którzy ukończyli z korzyścią całkowity kurs nauk przyznawano stopień *budowniczego pierwszej (najniższej) klasy* czyli *konduktora*. Uczniów celujących, po ukończeniu szkoły wysyłano na koszt okręgu naukowego, na dwa lub trzy lata do akademii sztuk pięknych w Petersburgu, lub za granicę. (d. c. n.)

### ROZMAITOŚCI.

— **Szkoły rolnicze w Niemczech.** W Niemczech jest 14 instytutów rolniczych, 61 szkół rolniczych średnich, 451 szkół rolniczych początkowych, 7 szkół weterynaryjnych, 9 wyższych szkół pomologicznych i hodowli drzew owocowych, 64 szkoły uprawy ogrodowej, 15 praktycznych szkół ogrodniczych, 11 szkół mleczarstwa, 5 szkół rolniczych dla dziewcząt, 1 szkoła enkawrowictwa, 1 szkoła destylacyjna, 36 specjalnych kursów gospodarstwa wiejskiego, 65 stacyj agronomicznych i 37 wędrownych profesorów rolnictwa.

— **Szkoły rolnicze we Francji.** Obecnie Francja posiada 1 instytut agronomiczny, 1 szkołę narodową rolnictwa, 1 szkołę narodową ogrodnictwa, 14 szkół praktyki rolniczej, 2 szkoły owarzarstwa, 1 szkołę praktyki ogrodniczej, 2 szkoły żywienia inwentarza, 28 szkół farmerskich, 1 szkołę chowa bydła, 2 szkoły jedwabnictwa, 2 początkowe szkoły rolnicze, 2 kursa ogrodnictwa, 42 domy sierot i kolonij rolnych. Prócz tego w każdym departamencie jest 1 profesor departamentalny rolnictwa — razem 85 a także 4 katedry gospodarstwa wiejskiego w uniwersytetach francuzkich i 27 laboratoryjów rolniczych w stacyjach doświadczalnych.

— **Ciekawa sprawa** sądzoną będzie wkrótce w Petersburgu. Niejaki T., syn bardzo zamożnych rodziców, powziął zamiar wstąpienia do wojska, nie mógł jednak zdać egzaminu. Jeden z jego znajomych dymisyjowany porucznik S. podjął się złożyć za niego egzamin. T. dał mu swoje a w zamian wziął jego papiery, poczem S. pojechał do jednego z miast na południu Cesarstwa, gdzie zdał egzamin, wstąpił do wojska i czekał jedynie, aby mógł pojechać do Petersburga, przenieść się do jakiegoś tamszego pułku, a następnie zmienić dokumenty i role. Nagle wybuchła wojna turecka i S. znalazł się za Dunajem zanim mógł wyjechać do Petersburga. Na polu bitwy S., awansował na oficera, pod Plewną otrzymuje krzyż św. Jerzego i ciężką ranę, o czem donosi T., który doznaje strasznej obawy, aby S. nie umarł, gdyż w takim razie musiałby T. całe życie uchodzić za zmarłego. — Jednakże S. nie umarł; po kilku tygodniach przysłał on T. list, z żądaniem natychmiastowego przysłania 2,000 rs., bo oddany został pod sąd za roztrońwienie pieniędzy rządowych, zawsze jako T. Znalazłszy się w tak miłej sytuacji, T., posyła pieniądze i otrzymuje wiadomość, iż sprawa skończyła się uniewinnieniem. Nagle S. przepada bez wieści i rok cały nie było nic o nim slychać. Narazicie w r. 1880 pojawił się S. u T. z żoną i dziećmi i rzekł do niego: „Oto kładę ci twój mundur i krzyż Jerzego; oto masz swoją żonę i dzieci!” Na te słowa młoda małżonka, nie wiedząca o niczem, zemdlala; gdy przysłała do siebie i dowiedziała się o wszystkim, zachorowała ciężko i w kilka tygodni umarła. Wtedy T. udał się do prokuratora i wyznał całą prawdę. Obaj przysięciele oddani zostali pod sąd i sprawa ich wkrótce rozpatrywaną będzie w sądzie okręgowym petersburskim.

— **Zmartwychwstały.** W Nazarecie, podczas sprzeczki pomiędzy trzema muźulmanami i jednym katolikiem, wymierzyl przyprawdzony do ostateczności chrześcijanin silny policzek jednemu z wyznawców Allaha, który, aby rozjątrzyć wiernych padł na ziemię, udając zabitego. Muźulmanie pochwycili chrześcijana, chcąc go zawlec przed sąd i dom jego zburzyć, gdy nadszedł proboszcz Nazaretu, ojciec Bonawentura, i rzucając bystre spojrzenie na mułmanego trupa, dostrzegł bezwładnie komedję. Przrzekł tedy muźulmanom, iż przywróci życie zmarłemu; nieżywy wyznawca proroka upartym był jednak tak, iż synapizmy gorzyczne, przyłożone na pięty, nie zdolały obudzić go ze snu wiecznego, pomimo, iż lzy ciekły mu z oczu. Ojciec Bonawentura tedy potarł umarłemu nos salmiakiem, i trup zerwał się na równe nogi, wśród wybuchu śmiechu obecnych.

— **Moc ogłoszenia.** Znany berliński kupiec mądrej konfekcyi, Herzog, wydaje rok rocznie na ogłoszenia w pismach 400 tysięcy marek. „Kiedym tego nie robił” — opowiada niedawno w kółku przyjacielskim — „obroty moje były tak nieznaczne, że był już gotów zamknąć interes. Poradzono mi uciec się do ogłoszeń. Pierwszego roku poświęciłem w tym celu 1000 marek i obroty dosięgły 30 tysięcy; po trzech latach jużem wydał na ogłoszenia 10,000, operacyje wzrosły do kilkuset tysięcy. Teraz wynoszą one kilka milionów, a zyskując na nich sumę odpowiednią ich wysokości. Wszystko, co posiadamy: moją popularność europejską, mój majątek milionowy zawdzięczam netylko porządemu prowadzeniu interesów, lecz w 3/100 części potężde inseratów, umieszczanych w gazetach. Przekonałem się, iż obecnie żaden handel udać się bez nich nie może.”

Chrystusie. Na jednej stronie tych monet widzimy popiersia cesarzy rzymskich Trajana i Wespazjana, a na drugiej postać Dyjana i napis. Ilość tych monet wynosi kilka tysięcy sztuk, a przechowane one były w naczyniu. Na wierzchu znajdował się list, który za dotknięciem rosypał się w proch. Naczynie było głęboko wkopane w ziemię, gdyż plug zawadził o nie i w ten sposób wydobyla je z ziemi.

— **Sztuczny deszcz.** Dziennik francuzki „*Génie civil*” ogłosił projekt Maksa de Nansouti, urządzania podczas lata w wielkich miastach sztucznego deszczu, padającego z wysokości 15—20 metrów. Wynalazca używa wysokich rur na kołach, i wodę, ezerpaną z wodociągu, rozlewa przez sito w kształcie drobniutkiego pyłu. Operacyja taka netylko oczyszcza powietrze, ale je ochładza zużywając przytem niewielką stosunkowo ilość wody. Kto wie, może zastosowanie sztucznego deszczu, naturalnie po przeprowadzeniu wodociągów, oceni pola nasze od suszy..

— **„Ateneum”** zeszyt za miesiąc październik wyszedł z druku i zawiera:

I) „Dziurdziowie”. Powieść. VI. (ciąg dalszy), przez Elizę Orzeszkową. — II) „Ze stosunków ekonomicznych w krajach polskich”. Szkice stosunków włościjańskich w Księstwie Poznańskiem, przez Ad. Zakrzewskiego. III) „Sprawa Lubomirskiego w roku 1664, przez Wiktora Czernaka. IV) „Z Wiktora Hugo. Sumienie.” (Legandy wieków II), przez Felicyjanę. — V) „Psychologija doświadczalna”, przez Władysława Kozłowskiego. — VI) „Dumy ukraińskie. Rzecz o eposie kozackim Rusinów, przez Czesława Neymana. — VII) „Drugi walny zjazd towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie.” (Dokończenie), przez R. — VIII) „Poglady Naegelgo na darwinizm i nowa teoryja pochodzenia gatunków”, przez Józefa Nusbauma. — IX) „Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie.” 1. Prace filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego. Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia Józefa Mianowskiego. T. I. zeszyt I. 1885. Ocenil Justyn Feliks Gajster. — 2. „Najnowsze wydanie dzieł Adama Mickiewicza. Ocenil P. Ch. — 3. George Duruy. Le Cardinal Carlo Carafa, étude sur le pontificat de Paul IV. Ocenil B. Dembiński. — „Wrażenia literackie” X) „Kronika miesięczna”, przez Strzemięczyka. — Nekrologija. Sprostowanie.

### Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 8 (20) paźdz. na placu Mikołajewskim w m. Petrokowie na sprzedaż koni, ocenionych na sumę 350 rs.

— Teżoż dnia tamże na sprzedaż bydła i koni za sumę 445 rs.

— Teżoż dnia tamże na sprzedaż mebli za sumę 141 rs.

— Teżoż dnia tamże na sprzedaż bydła, sprzętów domowych i siana za sumę 299 rs.

— 4 (16) stycznia 1886 r. w sądzie zjazdowym w m. Petrokowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi 1) przy ulicy Dzielnej pod № 1373 od sumy 70,000 rs., 2) przy szosie Miłsza pod № 821-A od sumy 10,000 i niżej, 3) przy szosie Miłsza pod № 819-ee od sumy 40,000 rs. i niżej, 4) przy szosie Miłsza pod № 819-ii, 819-kk, 819-ee, 819-tt, 819-jj od sumy 5000 rs. i niżej.

— 15 (27) paźdz. na rynku m. Rawy, na sprzedaż 12 krów od sumy 240 rs.

— 18 (30) paźpa. we wsi Pszanowicach, gminie Galkówek, na sprzedaż krów, koni, owiec, wszelkich sprzętów i narzędzi gospodarskich.

— 23 paźdz. (4 listop.) w magistracie m. Zgierza, na 3-eh letnią dzierżawę dochoodu z jatek miejskich.

— 21 paźdz. (2 listop.) w magistracie m. Częstochowy, na dzierżawę w latach 1886/8, 48 sklepów miejskich w Nowej Częstochowie.

— 11 (23) grudnia w kancelaryi hipotecznej miasta Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej pod № 320 od sumy 23250 rs.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacyi Piotrków od 1 (13) Maja 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	m'n	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	44	popółnocy.
„ „ odchodzi	12	50	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	54	przed połudn.
„ „ odchodzi	10	2	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
„ „ odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	40	po północy
„ „ odchodzi	2	46	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
„ „ odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
„ „ odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy). Wychodzi z Piotrkowa. Przychodzi z Warszawy	11	26	rano wieczorem.

(\*) Patrz: „Ustawa szkoły Sztuk Pięknych.” Zbiór przep. adm. Tom. V.

## OGŁOSZENIA.

## Towarzystwo Ubezpieczeń

## „ROSYJA”

założone w roku 1881

w St.-Petersburgu, Wielka-Morska Nr. 13.

Kapitał pełno-wpłacony . . . rs. 4,000,000.

Rezerwa premji . . . . . rs. 1,300,000.

Razem . . . rs. 5,300,000.

Towarzystwo przyjmuje:

## Ubezpieczenia życiowe:

na najkorzystniejszych warunkach, oraz z udziałem w czystych zyskach Towarzystwa.

- 1) **Ubezpieczenia na wypadek śmierci**, (zapewniające byt rodzinie etc., etc.).
- 2) **Ubezpieczenia na dożycie** (zapewniające posagi dla pańien, zabezpiecz. kapitału na starość etc.).
- 3) **Ubezpieczenia rent** (zapewniające dochód na starość, stypendyja dla chłopców etc.).

Do 1-go stycznia 1885 r., Towarzystwo „Rosyja,” zawarło 10,190 ubezpieczeń życiowych, na ogólną sumę rs. 37,841,150.

W roku 1885 dywidenda dla ubezpieczonych wyniosła 12%.

## Ubezpieczenia ogniowe:

wszelkiego majątku ruchomego i nieruchomego od pożarów.

Blizszych informacji chętnie udziela, oraz przesyła na żądanie potrzebne druki, Zarząd Towarzystwa w St.-Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacyja w Wsarszawie, (Marszałkowska 144), oraz Agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

**Broszurki**, ze szczegółowemi opisami każdego rodzaju ubezpieczeń życiowych, wydają się na żądanie bezpłatnie.

(R. i Fr. № 8239)

(5-5)

Na żądanie wielu osób zamieszkałych na prowincyi Główny Skład w Warszawie Niecała № 4 niniejszem donosi, że:

Herbata Moskiewskiego Domu Handlowego

## „B. KLIMUSZYN”

w „Petrokowie” znajduje się w handlach:  
u pp. Tamiłina i Rejtbergera,  
w Łodzi u L. Janiszewskiego.

Oraz w miastach: Będzinie, Częstochowie, Nowo-Radomsku, Rawie, Tomaszowie, Dąbrowie, jak również w innych miejscowościach gubernii „petrokowskiej”.

(R. i Fr. 9770)

(3-2)

## Nowa Pracownia Bielizny

meżkiej, damskiej i dziecinnej, przyjmuje wszelkie obstalunki i wykonywa takowe sumiennie i przystępnie. Ulica Moskiewska, dom Swierczyńskiego 2-ie piętro.

(3-2)

## POLKA

w średnim wieku, posiadająca język niemiecki i uzdolniona do dawania początków muzyki i śpiewu, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Wiadomość u p. Pajhel ul. Moskiewska № 232.

(2-1)

## KONKURENCYJA NIEMOŻLIWA!

Fabrykant wyrobów tytoniowych w Petersburgu „A. N. SZAPOSZNIKOW”

poleca Szanownej Publiczności **NOWE** papierosy zwijane, odznaczające się wyborowym smakiem:

„Powszechna” Cena: 100 szt. 1 rs.; 25 szt. 25 kop.; 10 szt. 10 k.; 5 sztuk 5 kop.

„Aldona” { 100 sztuk 60 kop., 25 sztuk 15 kop.

„Czarownica” { 10 sztuk 6 kop., 5 sztuk 3 kop.

(z przepowiadkami i zagadkami).  
Wszystkie składy i dystrybucyje w miastach Królestwa Polskiego sprzedają powyższe papierosy. Celem zabezpieczenia publiczności od fałszyfkatów, proszę zwracać uwagę na moją firmę „A. N. SZAPOSZNIKOW.” (R. i Fr. № 8314) (10-8)

Posiadłość do sprzedania  
w Sosnowcu

Dom murowany piętrowy z oficynami, zabudowaniami gospodarskimi, ogrodami i placem — pretów nowopolskich 209 bezpośrednio dotyczącym drogi żelaznej. Adres w Redakcyi „Tygodnia” (3-1)

## MAJĄTEK

30 włók obejmujący, z tego lasu dobrego włók 8, łak włók 6—reszta w płodozmianach — z kompletnym inwentarzem żywym i martwym—do zamiany na dom w Łodzi lub Petrokowie. Wiadomość u Adwokata i obrońcy Prokuratorji W-go Milkowskiego, (3-1)

Pracownia ubiorów meżkich Franciszka Ostrowskiego nowo otworzona przy placu Mikolajewskim, na pierwszym piętze obok p. Piętki, wykonywa wszelkie roboty w zakresie krawiectwa wchodzące — tak z materyałów własnych jak i powierzonych sobie — podług najświeższych żurnali.

Ceny najprzystępniejsze. Polecając się Szanownej Publiczności, pozostaję z uszanowaniem.

T. Ostrowski.  
(3-2)

## Niecała 3.

## Zakład Liberyi

przy współudziale b. pracownika

J. Konarskiego

pod firmą

K. STEFAN

przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie liberyi.

Na prowincyje wysłała się gratis cennik, sposób brania miary i broszurka o liberyi.

Niecała 3.

w WARSZAWIE.

R. i Fr. № 9512.

(3-3)

## Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY  
KLASY II-iej.

zawiadamia osoby interesowane, że zostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: pomiary i klasyfikacyje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne tychże, urządzenie lasów, etc. etc. Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana, (0-35)

Potrzebny jest na wieś

## KOREPETYTOR

dla przygotowania chłopcyka do gimnazyjum. Blizsza wiadomość u W-go Kempńskiego w Petrokowie w domu po Birenzweigu przy alei Aleksandryjskiej. (3-3)

## BIURO OGŁOSZEN

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie, ulica Senatorska № 18.

## SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 k. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 k.). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-1)

## DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla Włod. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poezty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer—wynajmują się na godzinę. Na balach publicznych na kursa. (13-1)

## Dla Kobiety

## INTERES WYROBIONY

w rozwoju, pewny. Najdawniejsza fabryka wyrobów porcelanowych, bez szwu, do sprzedania w Warszawie, ul. Złota № 30 (18). (R. i Fr. 9242) (6-5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t. „Tajemnica cmentarza.”

poszedł za mną, żeby się przekonać, czy drzwi dobrze zamknęłam.

O kim mówię mogli?... Wyobraziłem, sobie że o Marcynie Kraus. Śmieszne to może było lecz zarazem i naturalne, gdyż od rana nie przestawałem myśleć o dozorcy.

To podjęcie nie dozwoliło mi oddalić się, jak miałem zamiar i jak powinienem był uczynić. Lecz czyż nie było również moim obowiązkiem nie opuścić najmniejszej sposobności, aby wysłuchać tajemnicę tego człowieka?

— I nie słyszałaś nic co mówił?

— Ani słowa. Stałam pod drzwiami przyłożywszy ucho do zamku, naprzód; mówił po cichu. Raz jeden tylko ojciec mój podniósł głos, jakby dając mi rozkaz, na co usłyszałam odpowiedź: „nie, to niepo-  
dobna.”

— A cóż zrobił twój ojciec?

— Powtórzył rozkaz głosem surowym, lecz słyszaliam, iż i teraz nie chciał być posłusznym.

— I to było dzisiejszego rana?

— Tak, około dziesiątej.

— Właśnie o tej godzinie, o której p. asesor wyszedł z więzienia. Boże, mój Boże!

Mówiono o dozorcy, który jak tylko mógł najspieszniej zawiadomił sędziego o mojem przybyciu.

— Miał mnie tak pomieszać—mówiła dalej młoda dziewczyna,—że zapewne coś strasznego stało się go twarz dzięką i przerażoną!

— Nie nie stało się dotąd nadzwyczajnego, lecz po tem co zaszło tego wieczora, kto wie!... — dodał smutnie Karol Brunner.

— Co chcesz powiedzieć?

— Nie—nie!

— Ukrywasz coś przedemną Karolu.

— Nie, zapewniam cię. Nie nie wiem.

— 45 —

poszedł za mną, żeby się przekonać, czy drzwi dobrze zamknęłam.

O kim mówię mogli?... Wyobraziłem, sobie że o Marcynie Kraus. Śmieszne to może było lecz zarazem i naturalne, gdyż od rana nie przestawałem myśleć o dozorcy.

To podjęcie nie dozwoliło mi oddalić się, jak miałem zamiar i jak powinienem był uczynić. Lecz czyż nie było również moim obowiązkiem nie opuścić najmniejszej sposobności, aby wysłuchać tajemnicę tego człowieka?

— I nie słyszałaś nic co mówił?

— Ani słowa. Stałam pod drzwiami przyłożywszy ucho do zamku, naprzód; mówił po cichu. Raz jeden tylko ojciec mój podniósł głos, jakby dając mi rozkaz, na co usłyszałam odpowiedź: „nie, to niepo-  
dobna.”

— A cóż zrobił twój ojciec?

— Powtórzył rozkaz głosem surowym, lecz słyszaliam, iż i teraz nie chciał być posłusznym.

— I to było dzisiejszego rana?

— Tak, około dziesiątej.

— Właśnie o tej godzinie, o której p. asesor wyszedł z więzienia. Boże, mój Boże!

Mówiono o dozorcy, który jak tylko mógł najspieszniej zawiadomił sędziego o mojem przybyciu.

— Miał mnie tak pomieszać—mówiła dalej młoda dziewczyna,—że zapewne coś strasznego stało się go twarz dzięką i przerażoną!

— Nie nie stało się dotąd nadzwyczajnego, lecz po tem co zaszło tego wieczora, kto wie!... — dodał smutnie Karol Brunner.

— Co chcesz powiedzieć?

— Nie—nie!

— Ukrywasz coś przedemną Karolu.

— Nie, zapewniam cię. Nie nie wiem.

— Jeszcze niespokojniejszym i bardziej wzruszonym. Zdawało mi, się iż ma jakiś ciężar na sercu. Dwa, czy trzy razy, spojrział na mnie wdychając i patrzył jakby chciał mówić, ale nie miał siły.

— Nie ci więc nie powiedział?

— Ani słowa.

— Muszę odejść Rózo, lecz przyrzecz mi rzecz jedną.

— Czy wątpisz o mnie Karolu?

— Nie, ale pragnąłbym, abys mi przyrzekła, iż cokolwiek się stanie, zawsze będziesz moją przyjaciółką.

— Czyż nie jesteś tego pewnym Karolu? Dlaczegoż mnie pytasz o to?

— Nie mogę ci tego powiedzieć. Lecz dotrzymaj obietnicy, jeżeli nie chcesz rozdrzeć mi serca. Tak niewiele dni pozostaje mi do życia! Potem... daj mi również słowo Rózo, że nie zapomnisz mnie nigdy i podaj mi rękę swoją na dowód danego słowa.

— Oto ręka moja Karolu; zarazem daję ci słowo, że cię nigdy nie zapomnę!

Umilkli, lecz serca ich mówiły i rozumieli się.

W chwilę potem, drzwi od przedpokoju otworzyły się.

— Panno Rózo—zawołał z cicha lokaj.

— Jestem—odpowiedziała młoda dziewczyna.

Lokaj przybliżył się i powiedział:

— Pan sędzia posyła mnie po nowego asesora; chce natychmiast z nim mówić.

— Dobrze Fryderyku, idź,—odpowiedziała,—czuwać będę sama przy ojcu. Wprowadzisz p. asesora do niebieskiego saloniku. Chęć z nim pomówić zanim widzieć się będzie z moim ojcem.

Choć powód mojej ciekawości był bardzo ważnym, nie pragnęłam jednakże ażeby mnie spostrzeżono; zeszedłem więc po cichu ze schodów.

Wyszedłem ze starego klasztoru niespostrzeżony; potem powróciłem tą samą drogą, jakby idąc z miasta ku mieszkaniu sędziego.

— 48 —

Była już dziewczęta i zamierzając powrócić do obojczy, gdy przypomniałem sobie, że pragnąc zaspokoić ciekawość własną, zamierzałem obowiązków grzesz-  
ności i nie dowiedziałem się o stanie zdrowia sędziego; i tak, aby to zapomniać z mego strony nie było złe uważane; natychmiast więc udałem się na pierwsze piętro, gdzie było mieszkanie sędziego.

Przeszedłszy ciemny korytarz, wszedłem na schody, lecz nie wiedziałem czy udać się mam na prawo czy na lewo, a niechciałem robić hałasu o tak późnej godzinie, aby nie zamiepokoił chorego.

Korytarz nie był oświetlony i zdawało się, iż wszystkie domowi w głębokim już śnie są pogrążeni. Miałem zejść i postać służącego z zapartaniem, czy mogę być przyjętym, kiedy usłyszałem cichą rozmowę w korytarzu. Po ciężkim oddechu poznałem Karola Brunner. Rozmawiał z córką sędziego.

— Czy długo był w jego pokoju?—mówił.

— Blizko godziny—odpowiedziała młoda dziewczyna. Poznałem natychmiast głos jej. Pełniejszy był lecz zawsze równie świsły i dzwiczny jak przed sześcioma laty. Jakże bym jej nie miał poznać! Mówiła tym samym tonem pełnym dobroci i liłości, którym przemawiała dawniej.

Dziś, słysząc ich rozmowę w tym ciemnym korytarzu, ani na chwilę nie przypuszczałem, aby to miała być rozmowa dwójga zakochanych; widocznym było że biedne dzieci nie były szczęśliwe. Smutek dzwignął w ich głosie.

— Czy sam z nim był tylko?—pytał dalej Karol.

— Sam — odpowiedziała młoda dziewczyna. — Chciałam pozostać w pokoju gdyż dzika jego mina przerażała mnie; ale ojciec rozkazał mi wyjść, a on

VII.

— 44 —

— Czy pamiętasz spotkanie nasze przed sześcioma laty, tu na cmentarzu?

— Bardzo dobrze, panie asesorze.

— W której części cmentarza spotkał się.

— Nie przypominam sobie tego.

— Którędy wszedłeś?

— Przez ogród.

— Cóżes w nim robił o godzinie tak późnej.

— Obchodziłem go wkoło podług zwyczaju.

— W jakim celu?

— Powierzona mi jest straż wewnętrzna.

— Dlaczegoż tak niegrzecznie wypędzałeś mnie z cmentarza?

— Było to moim obowiązkiem; nie znałem wówczas pana asesora; dziś też proszę o przebaczenie.

Ostatnie moje usiłowania spełzły na niczem, przynajmniej w dniu dzisiejszym. Już miałem się oddalić, gdy usłyszałem lekki chód, zbliżającej się osoby, która jakby się lękała, aby jej nie spostrzeżono. Rozkazałem dozorcy, aby się nie poruszył i sam ukryłem się po za drzwiami.

Kroki się zbliżyły, lecz światło naszych latarni spłoszyło widać nadchodzącego, gdyż zatrzymał się przy drzwiach; po chwili jednak ręka czyjaś spoceżała na zamku, drzwi się odemknęły a wysoka i chuda postać Karola Brunnera kancelisty wsunęła się do kaplicy.

Posuwał się zwolna, wachając się i posyłając przed siebie niespokojne spojrzenie. Nie spostrzegając nas widocznie.

Dozorca, ujrzawszy młodego chłopca, poskoczył gwałtownie na jego spotkanie i głosem drżącym z gniewu zawołał:

— Co tu masz pan do roboty, panie Karolu, co robisz na cmentarzu?

Młody człowiek krzyknął przerażony i cofnął się jakby zamierzał uciec; lecz poznawszy Marcina spu-  
Tajemnica cmentarza.

— 41 —

— Karolu, cios twój cię zdradza, ty nie mówisz nigdy odkryć mi jej nie chciałeś? —  
 — Czysz nie to samo zawsze ci odpowiadałem? —  
 — To prawda. Ale ja ci nigdy nie wierzyłam. Od dzieciństwa, o ile zapamiętać mogę, wiedziałam, że jakas tajemnicę ukrywasz w głębi serca, tajemnicę straszna zapewne, skoroś mi jej powierzyć nie chciał. Czyż tyle razy nie widziałam cię wieczorem, bhakającego się pomiędzy grobami lub gatemi godzinami kłęczącego pod kosiołami? A kiedy cię tam znajdowałam, a myśli moje odpowiadał: myślę o moim ojcu, a myśli moje są tak straszne, że niekam od ludzi i najlepiej mi tu, samemu, na cmentarzu...  
 A jednego dnia, czy pamiętasz Karolu,—ciągnęła po chwili—znałam cię na kłęczkach, słuchając go skargi bolesnych, wychodzących jakby z podziemi kosiołnych i płaczących gorączkami Chłajesz mnie oddechając, a kiedy nalegam, abys mi dał poznać przyczynę twój bólesci, porwałeś mnie za rękę i powiedziałeś głosem, który byłby mnie przeraził, gdyby nie widziałeś głosem, który wychodził: "Chodź, kiedy tego żądasz, chodź i posłuchaj tych skarg, zanim usłyszysz historję, która tak ciekawa jestes". Ale stary dozorca nadziedzil i ostrym swym głosem zapytał co tam robimy? Uciekajmy jak dzieci, bośmy też niemi byli wówczas. Najbardziej — już mi nie powiedzciec nie chciałeś; twierdząc jak zwykle, że nie wiesz nic, i że byłam nierozsądną, Działając lat npięć od tego czasu Karolu, a nigdy nie powtarzałam tych zapytań, wiedząc, iż ci boleśce sprawiam. Ale ci nie wierzyłam... nie wierzyłam ci nigdy!

Masz tajemnicę Karolu, tajemnicę, którą przedemną ukrywasz, która czyni cię nieszczęśliwym... Ogdianam to!... Musisz mi ją wyznać, dziś jeszcze... Karolu!

— 46 —

— Karolu, cios twój cię zdradza, ty nie mówisz nigdy odkryć mi jej nie chciałeś? —  
 — Czysz nie to samo zawsze ci odpowiadałem? —  
 — To prawda. Ale ja ci nigdy nie wierzyłam. Od dzieciństwa, o ile zapamiętać mogę, wiedziałam, że jakas tajemnicę ukrywasz w głębi serca, tajemnicę straszna zapewne, skoroś mi jej powierzyć nie chciał. Czyż tyle razy nie widziałam cię wieczorem, bhakającego się pomiędzy grobami lub gatemi godzinami kłęczącego pod kosiołami? A kiedy cię tam znajdowałam, a myśli moje odpowiadał: myślę o moim ojcu, a myśli moje są tak straszne, że niekam od ludzi i najlepiej mi tu, samemu, na cmentarzu...  
 A jednego dnia, czy pamiętasz Karolu,—ciągnęła po chwili—znałam cię na kłęczkach, słuchając go skargi bolesnych, wychodzących jakby z podziemi kosiołnych i płaczących gorączkami Chłajesz mnie oddechając, a kiedy nalegam, abys mi dał poznać przyczynę twój bólesci, porwałeś mnie za rękę i powiedziałeś głosem, który byłby mnie przeraził, gdyby nie widziałeś głosem, który wychodził: "Chodź, kiedy tego żądasz, chodź i posłuchaj tych skarg, zanim usłyszysz historję, która tak ciekawa jestes". Ale stary dozorca nadziedzil i ostrym swym głosem zapytał co tam robimy? Uciekajmy jak dzieci, bośmy też niemi byli wówczas. Najbardziej — już mi nie powiedzciec nie chciałeś; twierdząc jak zwykle, że nie wiesz nic, i że byłam nierozsądną, Działając lat npięć od tego czasu Karolu, a nigdy nie powtarzałam tych zapytań, wiedząc, iż ci boleśce sprawiam. Ale ci nie wierzyłam... nie wierzyłam ci nigdy!

Masz tajemnicę Karolu, tajemnicę, którą przedemną ukrywasz, która czyni cię nieszczęśliwym... Ogdianam to!... Musisz mi ją wyznać, dziś jeszcze... Karolu!

— 47 —

— O nie panie asesorze—zawołał z pośpiechem dodałam.  
 — Może nie możesz mówić przy wszystkich? —  
 — Wziął na mnie oczy i spojrzął wzrokiem tak niespokojnym i przerażonym, że pewny byłem, iż jedynie tylko obecność Krausa powstrzymuje go od mówienia.  
 — Nie mogę wierzyć aby prosty wypadek spowodował pana na cmentarz, i może gdybyśmy z panem sędzią znali przyczynę postępowania pana, moglibyśmy dać nasze zezwolenie na to, co mu dotąd było wzbrownione.  
 Teraz już miatem pewność, że podziemie istniało pod kosiołami i że słyszałem kroki więźnia; z doświadczenia jednak wiedząc, że naprótno bym badał dozorecę, umyśliłem czekać dnia następnego i nie dać najmaniejszego podejrzenia Marcinowi. Zapytałem go tylko, czy zna przyczynę spacerów tego młodego człowieka po cmentarzu?  
 — Nie panie asesorze, i nie rozumiem co chciał powiedzieć; ale pan sądził wie to zapewne i z przyjemnością pana asesora objaśni.  
 Zadawołem się tą odpowiedzią i rozstałem się z nim u drzwi kosioła.

— Czemu pan nie wracasz do domu, panie Karolu? —  
 Karolu zwoła i z zalem odszedł.  
 Teraz już miatem pewność, że podziemie istniało pod kosiołami i że słyszałem kroki więźnia; z doświadczenia jednak wiedząc, że naprótno bym badał dozorecę, umyśliłem czekać dnia następnego i nie dać najmaniejszego podejrzenia Marcinowi. Zapytałem go tylko, czy zna przyczynę spacerów tego młodego człowieka po cmentarzu?  
 — Nie panie asesorze, i nie rozumiem co chciał powiedzieć; ale pan sądził wie to zapewne i z przyjemnością pana asesora objaśni.  
 Zadawołem się tą odpowiedzią i rozstałem się z nim u drzwi kosioła.

Karolu zwoła i z zalem odszedł.  
 Teraz już miatem pewność, że podziemie istniało pod kosiołami i że słyszałem kroki więźnia; z doświadczenia jednak wiedząc, że naprótno bym badał dozorecę, umyśliłem czekać dnia następnego i nie dać najmaniejszego podejrzenia Marcinowi. Zapytałem go tylko, czy zna przyczynę spacerów tego młodego człowieka po cmentarzu?  
 — Nie panie asesorze, i nie rozumiem co chciał powiedzieć; ale pan sądził wie to zapewne i z przyjemnością pana asesora objaśni.  
 Zadawołem się tą odpowiedzią i rozstałem się z nim u drzwi kosioła.

— 48 —

— O nie panie asesorze—zawołał z pośpiechem dodałam.  
 — Może nie możesz mówić przy wszystkich? —  
 — Wziął na mnie oczy i spojrzął wzrokiem tak niespokojnym i przerażonym, że pewny byłem, iż jedynie tylko obecność Krausa powstrzymuje go od mówienia.  
 — Nie mogę wierzyć aby prosty wypadek spowodował pana na cmentarz, i może gdybyśmy z panem sędzią znali przyczynę postępowania pana, moglibyśmy dać nasze zezwolenie na to, co mu dotąd było wzbrownione.  
 Teraz już miatem pewność, że podziemie istniało pod kosiołami i że słyszałem kroki więźnia; z doświadczenia jednak wiedząc, że naprótno bym badał dozorecę, umyśliłem czekać dnia następnego i nie dać najmaniejszego podejrzenia Marcinowi. Zapytałem go tylko, czy zna przyczynę spacerów tego młodego człowieka po cmentarzu?  
 — Nie panie asesorze, i nie rozumiem co chciał powiedzieć; ale pan sądził wie to zapewne i z przyjemnością pana asesora objaśni.  
 Zadawołem się tą odpowiedzią i rozstałem się z nim u drzwi kosioła.

— Czemu pan nie wracasz do domu, panie Karolu? —  
 Karolu zwoła i z zalem odszedł.  
 Teraz już miatem pewność, że podziemie istniało pod kosiołami i że słyszałem kroki więźnia; z doświadczenia jednak wiedząc, że naprótno bym badał dozorecę, umyśliłem czekać dnia następnego i nie dać najmaniejszego podejrzenia Marcinowi. Zapytałem go tylko, czy zna przyczynę spacerów tego młodego człowieka po cmentarzu?  
 — Nie panie asesorze, i nie rozumiem co chciał powiedzieć; ale pan sądził wie to zapewne i z przyjemnością pana asesora objaśni.  
 Zadawołem się tą odpowiedzią i rozstałem się z nim u drzwi kosioła.

— 42 —

— O nie panie asesorze—zawołał z pośpiechem dodałam.  
 — Może nie możesz mówić przy wszystkich? —  
 — Wziął na mnie oczy i spojrzął wzrokiem tak niespokojnym i przerażonym, że pewny byłem, iż jedynie tylko obecność Krausa powstrzymuje go od mówienia.  
 — Nie mogę wierzyć aby prosty wypadek spowodował pana na cmentarz, i może gdybyśmy z panem sędzią znali przyczynę postępowania pana, moglibyśmy dać nasze zezwolenie na to, co mu dotąd było wzbrownione.  
 Teraz już miatem pewność, że podziemie istniało pod kosiołami i że słyszałem kroki więźnia; z doświadczenia jednak wiedząc, że naprótno bym badał dozorecę, umyśliłem czekać dnia następnego i nie dać najmaniejszego podejrzenia Marcinowi. Zapytałem go tylko, czy zna przyczynę spacerów tego młodego człowieka po cmentarzu?  
 — Nie panie asesorze, i nie rozumiem co chciał powiedzieć; ale pan sądził wie to zapewne i z przyjemnością pana asesora objaśni.  
 Zadawołem się tą odpowiedzią i rozstałem się z nim u drzwi kosioła.

— Czemu pan nie wracasz do domu, panie Karolu? —  
 Karolu zwoła i z zalem odszedł.  
 Teraz już miatem pewność, że podziemie istniało pod kosiołami i że słyszałem kroki więźnia; z doświadczenia jednak wiedząc, że naprótno bym badał dozorecę, umyśliłem czekać dnia następnego i nie dać najmaniejszego podejrzenia Marcinowi. Zapytałem go tylko, czy zna przyczynę spacerów tego młodego człowieka po cmentarzu?  
 — Nie panie asesorze, i nie rozumiem co chciał powiedzieć; ale pan sądził wie to zapewne i z przyjemnością pana asesora objaśni.  
 Zadawołem się tą odpowiedzią i rozstałem się z nim u drzwi kosioła.